Płacowe dylematy

Kategoria: Edukacja, Kultura i Sport
Opublikowano: niedziela, 25, luty 2024 23:37
Grzegorz P. Kubalski
Odsłony: 1333

Sprawne i efektywne państwo wymaga kompetentnych i zaangażowanych pracowników sektora publicznego. Oczywiście muszą mieć oni właściwy etos, ale samym etosem nie da się zbyt długo pożyć. Najwyższy czas skończyć z mitem taniego państwa. Albo chcemy dobrej jakości usług publicznych i jesteśmy gotowi poprzez podatki za to zapłacić, albo przestańmy żądać niemożliwego.

Tymczasem doszliśmy do etapu, w którym wynagrodzenie urzędników z dolnej części tabeli zaszeregowań, czy początkujących nauczycieli jest na poziomie najprostszych prac w gospodarce – a często nawet i niższym. Dlaczego? W sytuacji, w której dodatek za staż pracy nie jest wliczany do wynagrodzenia minimalnego sprzątaczka pracująca w sektorze publicznym i mająca wieloletni staż pracy dostaje na rękę wynagrodzenie wyższe. I nie chodzi tutaj o fakt, że praca sprzątaczki – o ile jest dobrze wykonywana – nie jest godna szacunku. Okres Covid-19 pokazał nam bardzo wyraźnie, że prawidłowe działanie naszego świata opiera się na pracy osób, których na co dzień nie dostrzegamy – pracowników sektora gospodarki odpadami, sprzedawców, kierowców transportu publicznego. Te prace mają rzeczywisty sens, w odróżnieniu od wielu innych – często znacznie lepiej opłacanych.

Chodzi o to, że odpowiedzialność urzędnika decydującego o prawach i obowiązkach obywatela, czy nauczyciela, w którego ręce oddaje się nasze dzieci, jest jednak znacznie większa niż personelu pomocniczego – tym samym wypłacane wynagrodzenia powinny być proporcjonalne do tej właśnie odpowiedzialności.

Ustalenie przez Ministra Edukacji Narodowej nowej wysokości wynagrodzenia zasadniczego nauczycieli – wyraźnie wyższego niż minimalne wynagrodzenie w gospodarce rozwiązuje w sektorze edukacji problem na przyszłość. Przepisom tym nadana jednak została moc wsteczna – od 1 stycznia 2024 roku.

Doprowadziło to do pewnego paradoksu. Nauczyciele w styczniu i lutym otrzymywali wynagrodzenie zgodnie z poprzednio obowiązującymi przepisami. Część z nich – na niższych stopniach awansu zawodowego i w uboższych jednostkach samorządu lokalnego – otrzymywało wynagrodzenie zasadnicze zgodne z przepisami ustalonymi przez ministra właściwego do spraw oświaty - tyle tylko, że to wynagrodzenie było niższe niż obowiązujące w gospodarce na mocy ustawy o minimalnym wynagrodzeniu za pracę i wydanych na jej podstawie aktów wykonawczych. W konsekwencji nauczyciele ci otrzymywali wyrównanie do minimalnego wynagrodzenia.

Zgodnie z nowym rozporządzeniem przysługuje im teraz wyrównanie do wysokości ustalonego wstecznie wynagrodzenia zasadniczego. Logika by wskazywała, że wyrównanie to powinno być równe różnicy między nowym wynagrodzeniem zasadniczym a minimalnym wynagrodzeniem – bo w takiej właśnie kwocie otrzymywali pensję. Zdaniem Związku Nauczycielstwa Polskiego wyrównanie powinno być wypłacone w kwocie pełnej różnicy między nowym a starym wynagrodzeniem zasadniczym. Nic to, że jedno wyrównanie już było. Pojawia się tu bowiem haczyk prawny.

Co prawda w tej sytuacji już wypłacone wyrównanie jest świadczeniem nienależnym, gdyż wypłacone było tylko i wyłącznie dlatego, że nauczyciel otrzymywał mniej niż wynosiła płaca minimalna – a ze względu na moc wsteczną rozporządzenia jest wstecznie wypłacane w kwocie wyższej, ale trudnym do odzyskania. Związek Nauczycielstwa Polskiego skwapliwie poinformował nauczycieli, że w jego ocenie przepisy Kodeksu Pracy nie pozwalają na automatyczne potrącenie nienależnego wyrównania. Innymi słowy – szkoła musi albo uzyskać zgodę nauczyciela, albo pójść z nim do sądu.

Niestety zabrakło chociażby cienia sugestii, że względy słuszności nakazywałyby wyrazić taką zgodę. W

Phoca PDF

takiej sytuacji jestem ciekaw w ilu przypadkach szkoła zwróci się o zwrot wyrównania i w ilu takich przypadkach nauczyciele dobrowolnie wyrażą na to zgodę. Obawiam się, że niezbyt często. W końcu *pecunia non olet*, a sprawa sądowa – o ile będzie założona – to potrwa ileś i może się różnie skończyć. Tak też można.

Trudno jednak wtedy mówić o budowaniu prestiżu zawodu nauczyciela. Prestiż to nie tylko wysokość wynagrodzenia i umiejętność zadbania o swój własny interes. Prestiż buduje się również postawą i jakością pracy. A nie oszukujmy się – idealnie to z tym nie ma. Wydaje się, że w przetaczającej się przez media i nie tylko dyskusja o odgórnym regulowaniu zasad zadawania prac domowych umyka jeden ważny wątek. Fakt, że jest to właściwie dyskusja o jakości kadry pedagogicznej w polskich szkołach. Przecież ciągle obowiązujące rozporządzenie ministra nie nakazywało zadawania prac domowych o czysto odtwórczym charakterze i w nadmiernej ilości. Uczniowie ślęczący godzinami nad pracami domowymi nie zawdzięczali to nakazowi ministerstwa, tylko indywidualnym decyzjom swoich nauczycieli. Skoro teraz, na poziomie centralnym pojawia się idea uregulowania tej kwestii to warto odpowiedzieć sobie na pytanie co jest tego przyczyną. Niechęć dzieci do robienia prac domowych w sytuacji, gdy współczesny świat oferuje znacznie ciekawsze zajęcia? Archaiczność podstawy programowej nieadekwatnej do warunków dnia dzisiejszego? Przekonanie rodziców o tym, że nie muszą się zajmować wsparciem edukacji dzieci, bo od edukowania dzieci jest szkoła? Kwalifikacje i motywacja nauczycieli nie sprzyjające racjonalnemu procesowi nauki? Pewnie wszystko po trochu, ale największe znaczenie ma jednak postawa nauczycieli. Skoro zatem mamy problem z przeciążeniem uczniów w szkole podstawowej pracami domowymi to chyba o czymś to świadczy. Warto o tym pamiętać dyskutując o kierunkach zmian wysokości wynagrodzeń nauczycieli. Wysokie wynagrodzenie musi być skorelowane z równie dobrą pracą – mającą swoje odzwierciedlenie w osiągnięciach uczniów.

Phoca PDF